

ba działać. Chodźmy — i przy słowach tych skierowałem się szybko do drzwi.

— Co pan zamierza czynić? — zapytał mnie. — Czy pan zapomniał, że jest to tylko jeden epizod tej strasznej tajemnicy, po której wyjaśnienie przyjechaliśmy tutaj? Jeżeli dziewczyna ta nie umarła dobrowolnie, to za wszelką cenę winniśmy odnaleźć jej zabójcę.

— Jest to rzecz sędziego śledczego, my nie mamy tutaj już nic do roboty.

— Tak, lecz zanim sprawę tę oddamy w inne ręce, możemy przynajmniej zbadać tę komórkę. Jestem pewny, że mister Grys spodziewa się tego po nas.

— Obejrzałem wszystko bardzo uważnie i cały ten obraz utkwił na zawsze w mej pamięci. Jestem przekonany, że nigdy go nie zapomnę.

— A zwłoki? zwrócił pan uwagę, w jakim położeniu znajdują się? A stan bielizny na łóżku, zupełny brak jakichkolwiek oznak strachu lub walki? Spokojny wyraz twarzy i lekki ruch rąk?

— Owszem! nie jestem już w stanie patrzeć dłużej na to.

— A także ubranie, wiszące tam na ścianie? — mówił ciągle szybko, wskazując palcem na wyliczane przez siebie przedmioty.

— Perkalowe ubranie, szal — nie ten, w którym uciekł? i który zapewne należy do pani Belden — następnie ten kuferek — dodał, nachylając się nad nim i otwierając go — jest tu tylko trochę bielizny ze znakami gospodyni domu. Wątpię, aby to było dla niej przygotowane? Jak pan widzi, jest to przygotowane raczej dla Dżen i tylko dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień wyznaczone literami pani Belden. A ta oto bielizna na podłodze, jest zupełnie nowa i ma te same znaki. Lecz co to jest? — zawołał nagle.

Podszedłem do niego i razem z nim nachyliłem się nad miednicą, w której były resztki spalonego papieru.

— Gdy wczoraj wieczorem śledziłem ją — mówił agent — widziałem, że robiła coś w kącie, nie mogłem jednak dojrzeć, co mianowicie. Widocznie chciała zniszczyć papiery, by nie wpadły nikomu w ręce. Niestety nie pozostało po nich ani skrawka.

— Pani Belden będzie musiała wyjaśnić nam tę zagadkę.

— Tak, winna będzie powiedzieć nam całą prawdę — zauważył agent — od tego zależy bowiem tajemnica morderstwa Lavenforta. Kto wie, czy ten spalony papier nie zawierał właśnie pełnego przyznania się tej nieszczęśliwej.

— Teraz jednak nie pozostało po nim nic oprócz popiołu — rzekłem — możemy też tylko potwierdzić ten fakt i nic więcej.

— Tak — przyznał agent z głębokim westchnieniem — lecz master Grys nie przebaczy nam tego z pewnością. Powie, że mogłem lepiej ją śledzić i choćby w ostatniej chwili powstrzymać od tego stanowczego kroku.

— Kto wie, co nam przyniesie jeszcze rozmowa z panią Belden — starałem się go pocieszyć — winna ona powrócić wkrótce i wszystko zależy od tego, czy uda się nam wydobyć z niej to, co wie o zabójstwie Lavenforta.

Przy słowach tych wyszliśmy z pokoiku, który też zaraz zamknąłem na klucz.

— Musimy wysłać natychmiast depeszę do pana Grysa — rzekłem — trzeba go bowiem poinformować o tym niespodziewanym wypadku.

— Zajmę się tem — odrzekł agent, zmierzając do drzwi.

— Niech pan jeszcze poczeka chwilkę — zatrzymałem go — dopóki nie zapomnę tego: pani Belden przyniosła wczoraj z poczty dwa listy, jeden większy, a drugi mniejszy. Może pan dowie się na pocście, skąd one były wysłane.

— Nie potrzebuję chodzić po to tak daleko — przy słowach tych wsunął „Czuły węch“ rękę do kieszeni: — Boże mój, zgubiłem go — zawołał i pobiegł po schodach na górę.

W chwili tej na dole skrzypnęła furtka.

— Wszystko okazało się kłamstwem, nikt nie zachorował, zażartowano tylko ze mnie — mówiła

pani Belden, wchodząc zadyszana do przedpokoju i zdejmując kapelusz.

Gdy spostrzegła mnie, spojrzała mi na twarz i zawołała:

— Co się stało? Czemu mi się pan tak przygląda? Zdarzyło się jakie nieszczęście?

— Zdarzyło się coś, co ma niezwykle ważne znaczenie — odrzekłem. — Nie było pani w domu tylko przez kilka minut, lecz podczas pani nieobecności dokonano doniosłego odkrycia — zamilkłem umyślnie przy tem, aby zmusić ją do wygadania się ze strachu. Okazała jednak mniejsze zmieszanie, niż się spodziewałem, mówiłem więc dalej. Dokonano odkrycia, które będzie miało nadzwyczaj ważne następstwa.

Ku memu teraz zdziwieniu rozpląkała się odrazu:

— Wiedziałam o tem — mówiła, płacząc — wiedziałam o tem. Mówiłam, że jeżeli schowam kogo u siebie w domu, to nie da to się utrzymać w tajemnicy, zwłaszcza iż jest ona taka niespokojna. Zresztą — dodała z przestrawieniem — pan nawet



Co się stało? Czemu mi się pan tak przygląda?

nie powiedział mi, jakie właściwie zrobiono odkrycie; może pan myśli o czem innem, niż ja, może...

— Pani Belden — rzekłem — nie będę się starał osłodzić pani, czekającego na panią ciosu. Kobieta, która bez względu na najbardziej stanowcze żądania sądu zdecydowała się ukryć u siebie takiego ważnego świadka, jak Dżen, nie może liczyć na to, aby ją oszczędzano. Niechże więc pani się dowie, że starania jej zostały nagrodzone powodzeniem, że główny świadek już nie żyje i przez to biedna, niewinna panna, którą mogłyby ocalić zeznania zmarłej, została skazana na hańbę i zgubę.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zawołała zmieszana — przecież ja nie chciałam nikomu zrobić złe, przeciwnie chciałam ocalić człowieka. Ja... ja... lecz kto pan jest?... jakie pan ma prawo mieszać się do tego?... czego pan chce odemnie?... Mówi pan, że jest adwokatem... może przysłała pana tutaj Mary Lavenfort, by przekonać się, czy spełniam jej żądania?

— Proszę pani, jest to już zupełnie obojętne, kto ja jestem i po co tu przybyłem; lecz żeby pani lepiej uświadomiła sobie, jakie znaczenie mogą mieć dla pani moje słowa, powiem pani, iż nie oszukałem pani ani co do swego nazwiska, ani co do swego zawodu; do tego mogę dodać jeszcze i to, iż jestem

bliskim przyjacielem obojdwóch panien Lavenfor i dlatego interesuje mnie wszystko, co tylko ich dotyczy. I jeżeli teraz mówię pani, że Eleonora Lavenfort z powodu śmierci tej dziewczyny...

— Śmierci? Co to znaczy?

Zdziwienie jej było tak wielkie, przestach tak naturalny, iż nie miałem najmniejszej wątpliwości, że nie przypuszcza nawet, jakie wypadki zaszły w jej domu.

— Tak — powtórzyłem — dziewczyna, którą pani tak długo i z takim powodzeniem ukrywała u siebie, odeszła teraz od pani i tylko śmiertelne jej resztki znajdują się jeszcze w pani domu.

Dotychczas jeszcze dźwięczy mi w uszach krzyk, jaki dobył się przy tych słowach z piersi nieszczęśliwej.

— Nie wierzę w to — zawołała — nie wierzę!

Potem naraz pobiegła szybko po schodach na górę.

Nigdy nie zapomnę sceny, jaką rozegrała się potem w pokoju umarłej. Nieszczęśliwa wdowa zamykała ręce i klęła się na wszystkie świętości, iż jest niewinna i nic o tem nie wie. Wieczorem jeszcze widziała ją zupełnie zdrową i wesołą, drzwi zaś zamykała zawsze na noc, jeżeli w domu bawił ktokolwiek obcy. Jeżeli Dżen zmarła od paralizu, to zupełnie cicho, gdyż biedna wdowa nie spała przez całą noc i uważała, by Dżen nie obudziła mnie przypadkiem.

— Lecz pani była dzisiaj w jej pokoju? — zwróciłem uwagę.

— Byłam, lecz nie zauważyłam nic szczególnego, a przytem spieszyłam się i myślałam, że ona jeszcze śpi. Postawiłam tacę na krześle i wyszłam, zamykając, jak zawsze, drzwi za sobą.

— To dziwne — rzekłem — a więc ona nie była chora?

— Nie, przeciwnie, była nawet weselsza i żywsza, niż zwykle. Nie przychodziło mi nawet na myśl, by wogóle mogła zachorować.

— Jeżeli pani nie przypuszczała, że ona jest chora — rozległ się nagle głos za nami — to w takim razie, po co jej pani dała lekarstwo?

Był to agent, który wyszedł z sąsiedniego pokoju.

— Ja jej też wcale nie dawałam — odrzekła, sądząc, że to ja mówię dalej do niej. — Czyż nie tak, moja Dżen? — zapytała z nieudany ból, dotykając się ręki umarłej.

— Lecz w jaki sposób znależło się u niej to lekarstwo? Jeżeli nie pani, to ktoś inny dał go jej?

Teraz dopiero widocznie spostrzegła, że to nie ja mówię, lecz ktoś inny. Zwróciła się szybko do agenta i patrząc na niego ze zdziwieniem, odrzekła:

— Nie wiem, kto pan jest, to jednak mogę powiedzieć z pewnością, iż Dżen nie przyjmowała lekarstwa. O ile mi wiadomo, wcale nie była chora.

— Na własne jednak oczy widziałem, że zażywała jakiś proszek.

— Pan widział? Czym ja zwaryowała? Pan widział, jak ona przyjęła proszek? Lecz jakże to pan mógł widzieć, jeżeli ona przez całą dobę była zamknięta w tym pokoju?

— Czyż tak trudno było zajrzeć do jej pokoju przez okno na strychu?

— Ach, więc w domu moim był szpieg? — zawołała, wstrząsając się całą. — Zasłużyłam jednak na to, zamknęłam ją na całą dobę i ani razu nie zajrzałem do niej w nocy. Lecz cóż ona zażyła? Lekarstwo?... truciznę?

— Nie mówiłem, że to była trucizna.

— Lecz pan myśli, pan sądzi, że ona się otruła i że ja do tego przyłożyłam rękę?

— Nie — wmieszałem się do rozmowy — wcale tego nie mamy na myśli, by pani przyłożyła rękę do jej otrucia. Ten pan mówi tylko, iż widział, jak Dżen zażyła coś, a ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa było to przyczyną jej śmierci, pyta się więc pani, kto mianowicie dostarczył jej tego proszku.

(Ciąg dalszy nastąpi).